

Prof. zw. dr hab. Waldemar Łazuga

25. VIII 2022

Wydział Historii UAM

O C E N A

dorobku naukowego

DR KRZYSZTOFA KLOCA

w postępowaniu habilitacyjnym

w dziedzinie nauk humanistycznych

w dziedzinie historia

Niewiele jest w mojej dotychczasowej praktyce recenzenckiej takich ocen dorobku naukowego, które mógłbym zacząć tak: znam nie tylko z pobieżnej lektury znakomitą większość dorobku ubiegającego się o tytuł, a na pewno dobrze – i to od dawna - znam wszystkie jego książki, a nawet je posiadam. Mógłbym dodać jeszcze, że rozwój naukowy dr Kłoca śledzę na bieżąco i na bieżąco z owoców jego pracy korzystam. Czynię to chętnie z dwóch powodów – wyboru zagadnień leżących w polu zainteresowań badawczych habilitanta podejmującego odważnie „duże tematy”. I stylu, w którym swoje wyniki przedstawia i o nich komunikuje.

1. Sylwetka habilitanta.

Absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie licencjat 2011 r. , magisterium w 2013. Promotorem licencjatu jest prof. Jacek Chrobaczyński, promotorem magisterium – prof. Mariusz Wołos, z którym mgr Kloc wiąże się na dłużej. Pierwsza praca dotyczy krakowskich konserwatystów wobec sporów o niepodległość kraju, druga - marginesu społecznego międzywojennego Krakowa. Obie po przepracowaniu doczekają się druku – pierwsza w postaci artykułu, druga w postaci książki („Wielkowiejska gangrena...” Kraków 2016), co jest wczesną zapowiedzią

kariery pisarskiej autora. Zwłaszcza drugie opracowanie, bogato udokumentowana źródłowo, jest pracą udaną i nadzwyczaj przydatną, wzbogaconą o tabelki, wykresy i ciekawy materiał ilustracyjny, z dobrze dobrymi cytatami i wieloma ciekawymi wnioskami po drodze. Pierwsze natomiast zapowiada inklinację ku biografii habilitanta. Bo już doktorat poświęcony Michałowi Sokolnickiemu, piłsudczykowi – historykowi - dyplomacie – podparty myślą Herberta o twórczości będącą próbą „rekonstrukcji żyjącego przed nami człowieka” – wygląda na Confiteor. Jest tu motto wzięte od Sokolnickiego, którego sens jest taki, że ani nie wszyscy chcieli niepodległości, ani nie byli gotowi do jej otrzymania ani nie spadła ona „jak dojrzały owoc z nieba”. Jest też dedykacja – „pamięci Piłsudczyków”. Jeśli to zinterpretować dokładniej Sokolnicki zapowiada już, że jego biograf będzie nieraz szedł pod prąd, a bardzo rozbudowana dedykacja zdradza fascynację Piłsudskim i piłsudczykami.

Dr Kloc od początku swej kariery związany jest ze swoją macierzystą uczelnią, co u nas jest zjawiskiem niemal powszechnym. Od 1 X 2016 r. do dziś zatrudniony jest (najpierw na etacie asystenta, a następnie adiunkta) w Katedrze Historii Najnowszej Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej. Naukowo zajmuje się historią polityczną Polski, historią dyplomacji i dziejami polskiej irredenty na przełomie XIX i XX. Zajęcia ze studentami prowadzi na wszystkich kierunkach prowadzonych - dziś i w przeszłości - w Instytucie Historii i Archiwistyki (ich listę wymienia w autoreferacie). A także w Instytucie Filozofii i Socjologii oraz w Instytucie Geografii, co w sprawozdaniu wygląda imponująco, ale nie wynika – jak sądzę z wolnej woli – lecz dyktowane jest zapewne względami etatowymi i nie zawsze pracy naukowej sprzyja. W tym przypadku możemy co najwyżej powiedzieć, że ten „rozrzut tematyczny” nie zanadto habilitantowi zaszkodził.

Zwłaszcza, że dr Klocowi udało się zaraz po obronie doktoratu zawiązać kilka sojuszy z badaczami z innych ośrodków w kraju i efektem tej współpracy jest kilka wspólnych, cennych wydawnictw źródłowych, z których jedno – na które sam czekam – znajduje się w druku. Warto dodać, że wydawnictwa źródeł wymagają nieco innego naukowego podejścia i warsztatu. Dobrze więc, że i takie doświadczenie dr Kloc zdobył (i wciąż zdobywa).

## 2. Ocena dorobku.

Wracając do jego książek. „Sokolnicki”, nagrodzony w konkursie W. Pobóg Malinowskiego za Najlepszy Debiut Roku, pozostający w orbicie kilku innych nagród i wyróżnień, to dzieło klasyczne zarówno jeśli chodzi o konstrukcję, jak i warsztat. Niemal ideał dysertacji – gdzie wszystko jest sumiennie przepracowane, szeroko opisane, gruntownie udokumentowane, zrównoważone i utrzymane w dyscyplinie. W sumie osiem rozdziałów, od dwóch do pięciu podrozdziałów (choć z tych dwóch też można byłoby zrobić pięć), wstęp według wszelkich reguł sztuki, zamknięcie (o nim za chwilę), długi wykaz źródeł i opracowań, porządnie zrobiony indeks, ilustracje (tu już wyboru za wielkiego nie było), w sumie - 687 stron! Rozmiar powalający.

Są recenzenci protestujący przeciwko takiej objętości dysertacji. Sam w porywach do nich należę. Często wskutek nazbyt szczegółowych opowieści i słabo ze sobą powiązanych wątków cierpi nie tylko konstrukcja całości, ale i gubi się idea pracy, jej linie przewodnie i tezy. Pojawia się pytanie: dokąd przez gęsty las prowadzi nas autor i jaki cel mu przyświeca. ? Myślę tu o rozprawach bez wyraźnych konkluzji, słabo skonceptualizowanych i w jakiś przypadkowy sposób rozchwianych. Podążających za źródłem. Bez niezbędnego oddechu i wewnętrznych proporcji. Takich, które czyta się bite dwa miesiące i w drugim miesiącu już nieraz nie pamięta, co czytało się w pierwszym. Tak bywa, bo tego rodzaju prace pochopnie nazywane „gruntownymi” są bezpieczniejsze, choć przeważnie niewiele do rozumienia rzeczy wnoszą.

„Przypadek” Kloca jest inny. Tu szeroko kreślone konteksty czemuś służą i nie nużą. Detale nie przytłaczają. Zapewne w części za sprawą dobrego panowania nad materiałem połączonym z niewątpliwym talentem pisarskim. A raczej talentem badawczym w ogóle. W efekcie mamy książkę wielokrotnego użytku, w której zawsze można coś sprawdzić, bogatą w materiał informacyjny, a jednocześnie zdradzającą ambicję sformułowania naukowej opinii o „starym, mądrym piłsudczyku, może jedynym, którego sąd nie uległ deformacjom”. Postaci barwnej, pod względem intelektualnym stojącej w obozie piłsudczyków bardzo wysoko. A taka ambicja badacza, to już zaproszenie do dyskusji. To jej zacznij. Nie każdy idzie na takie ryzyko. Nie każdego na takie ryzyko stać!

Mamy więc grubą monografię jednego z najciekawszych piłsudczyków obejmującą właściwie wszystkie najważniejsze aspekty jego życia, najważniejsze pola aktywności w życiu publicznym i to w ujęciu „ekologicznym” (z szeroko rozbudowanymi kontekstami), która jeśli mnie czymś zaskoczyła, to zwięzłością zakończenia. I to przy utrzymaniu źródłowego charakteru tej części pracy, licznych cytatach i przypisach. I przy różnych ceremonialnych zastrzeżeniach, że o problemach „autoidentyfikacji” bohatera (czyli jak bohater sam siebie postrzegał) i o rozważania tego typu historykowi orzekać trudno (święta prawda!). Po czym się tego podejmuje i wychodząc od analizy jednego z listów Sokolnickiego podążą tym tropem dalej. Jak zrozumieć Sokolnickiego – wielkiego erudyty i „specyficznie” polskiego romantyka, o którym Lechoń napisał, że on jeden całego Mickiewicza przeczytał”. Który stał blisko, gdy Polska się rodziła i był daleko, gdy popadła w letarg.

Krótkie, nieco ponad czterostronicowe „Zamknięcie” kilkusetstronicowego dzieła uważam za najlepszą i najatrakcyjniejszą jego część zapowiadającą już historyka na innym etapie naukowego rozwoju. Jeśli więc do napisania tych kilku stron trzeba było najpierw napisać 636 stron, warto było.

Opłacało się z kilku powodów. Jednym z nich jest ostatnia książka Krzysztofa Kloca: „Piłsudski. Studium fenomenu komendanta (Kraków 2021). A raczej jej charakter nacechowany dystansem do opisywanej trudnej (trudniejszej) przecież materii, swoboda w selekcji faktów, unikanie nużących powtórek powszechnie znanych faktów i ustaleń, a także odwaga w formułowaniu własnych wniosków. W rozważeniu innego kąta widzenia. W

zmierzeniu się z interpretacyjnymi przyzwyczajeniami. Uczestniczyłem w ciekawej debacie nad tą książką. I dobrze jej przebieg pamiętam. Także dlatego, że samo już wywołanie ochoty do debaty nie jest dzisiaj łatwe. Żeby mogła być autentyczna, a nie rytualna trzeba mieć coś do powiedzenia i trzeba umieć to powiedzieć. Oba te warunki dr Kloc spełnił. Książkę zadedykował wszystkim uprawiającym „czynny nonsens”. Nie wiem, ilu wzięło to do siebie. Wielu powinno.

Omawiana tu książka Kloca z pozoru bardzo różni się od poprzedniej. Ma mniej oczywista strukturę. Inną konwencję tytułów poszczególnych rozdziałów (kilka z nich mogłoby funkcjonować autonomicznie). Momentami zbliża się do eseju (czego w żadnym razie za wadę nie uważam lecz za pewien rodzaj badawczej intuicji). O wiele więcej w niej oddechu, zacięcia syntetycznego, swobody twórczej i pomysłowości interpretacyjnej. Autor ani przez chwilę nie pozwala się czytelnikowi nudzić i jeśli nawet – co zrozumiałe – niektóre prawdy powtarza, to stara się je „po nowemu” wyrazić, znaleźć dla nich jeszcze jeden dobry przykład, inny wyraz, niespodziewany cytat (nawet dłuższy), co jest cechą warsztatu badacza pewnego siebie, który wiele spraw już zdążył przemyśleć i suwerennie nad nimi panuje. Który dba o czytelnika, liczy na dyskusję.

Piszę to wszystko także dlatego, że z pozoru „Piłsudski” Kloca nie jest pracą na stopień (jak doktorat w 100% taka pracą był !). Na poziomie habilitacji bezpieczniej jest położyć przed recenzentami kolejną cegłę. I z pomysłami interpretacyjnymi i pisarskimi zbytnio nie szaleć i nie wyskakiwać. Recenzowałem takich prac bardzo wiele. I zawsze prędzej czy później dopadało mnie pytanie : no tak, formalnie wszystko się zgadza. Znawca, fachowiec. Tylko czy to już jest ten poziom samodzielności badawczej, o który nam chodzi czy wciąż rodzaj asekuracji, pewnej nietwórczej zależności od literatury, z której nieraz do końca życia się nie wychodzi ?

Przy lekturze monografii Kloca takiej wątpliwości nie miałem. Praca składa się z pięciu rozdziałów, dłuższego wprowadzenia i zakończenia („Zamiast zakończenia”) pt.: „Bez Piłsudskiego „komendanciki”. A także trzech aneksów (przypominających, że autor to wydawca źródeł), wykazu źródeł i literatury i indeksu osób. Oczywiście, że wykaz literatury mógłby być o wiele dłuższy (archiwaliów zapewne też), ale autor już nie boi się, że będzie posądzony o to, że jest nie dość odczytany. Oczywiście, że „zamiast zakończenia” mamy właściwie kolejny rozdział, bo idąc zresztą tropem myśli autora śmierć Piłsudskiego nie zamyka historii jego fenomenu ani tego, co u Kloca chętnie nazywa się zjawiskiem. To zjawiska (fenomenu) ciąg dalszy, nie mnie ciekawy niż ostatnie lata jego życia w niejednym – słusznie czy niesłusznie – rozczarowujące. Maria Janion lubiła mówić o postaciach fantazmatycznych obdarzonych specjalnymi przymiotami oddziaływania. Jeśli więc o nich mowa, to Piłsudski jest tu przedstawicielem wybitnym, czołowym i w pewnym sensie nawet bezkonkurencyjnym. Jeśli dobrze rozumiem myśl Janion, to o zakwalifikowaniu do tej kategorii decyduje ostatecznie „życie po życiu”, na ile nasz bohater przebrnął tę próbę i na ile zachowuje „siłę zachwyty” lub miłości, którą do siebie umiał wzbudzić.

Jest w książce Kłoca wiele przykładów, że pod tym względem mało kto mógł się z Piłsudskim równać. I to w czasie, kiedy pojawiło się „zapotrzebowanie” na przywódców, wodzów i silnych mężów. Przykładów fascynacji ludzi obojga płci, wieku i przekonań politycznych czy religijnych. Wielu próbowało się z tą „zagadką Piłsudskiego” zmierzyć (nie wyłączając niedocenianego w tej pracy Miłosza!). A przecież Kloc potrafił do tego swoje dołożyć i udowodnić, jak bardzo mylili się wszyscy ci mądrzy ludzie (z Bobrzyńskim na czele), którzy chętnie brali go za Garibaldiego, za niezbędną dla polskiego Risorgimento i dla młodzieży symbol. I do tego symbolu chcieli sprowadzić.

Bobrzyńskiemu długo Piłsudski wydawał się pożytecznym „fantastą”. Trzeba mu jednak oddać, że dość szybko zorientował się, że z jego podziału na realistów i fantastów Piłsudski się wyłamuje. I że realistów jest dwóch – tylko jeden z nich – i to on sam – z końcem wojny jest coraz bliższy klęski.

Jest jasne, że przy takiej porcji spraw dyskusyjnych o niejedno można się z Klocem spierać. Zdaje się, że nie wykorzystał możliwości interpretacyjnych, jakie dawał stosunek Piłsudskiego do Narutowicza, jednego z nielicznych ludzi, o którym sądził, że zna świat i ma spokojny sąd o rzeczy i jeden z nielicznych, który rozmawiał z nim bez osłonek. Natomiast, to co pisze Kloc o zmianach, jakie zaszły w Piłsudskim po mordzie na Narutowiczu przeczytałem z wielką ciekawością. „Stosunek historyczny” z Bobrzyńskim, a także uczestnictwo socjalistów w „bloku namiestnikowskim” istniejącym niemal do końca wojny, to jeszcze ciekawsza sprawa. Obraz Piłsudskiego we „Wskrzieszeniu Państwa Polskiego” autorstwa Bobrzyńskiego zasługuje na baczniejszą uwagę. I aż dziw, że tak rzadko się do niego sięga. Mamy tam bardzo prawdziwy obraz Strzelca i Legionów, a także zasług w ich powołaniu przez krakowskich konserwatystów (Leo i Bobrzyńskiego). Ciekawe, że Piłsudski ani jego ludzie nigdy dyskusji z tym obrazem nie podjęli. Ale i Bobrzyński wypytywany o współpracę Piłsudskiego z wywiadem (i austriackie pieniądze) konsekwentnie na ten temat milczał.

No więc jedno w tej książce może się podobać bardziej, jedno mniej, ale na pewno skłania ona do dyskusji i ma ten największy może walor pro futuro, że już w żadnej poważniejszej dyskusji o Piłsudskim nie będzie mogła być pominięta.

To książka, która wystawia autorowi jak najlepsze świadectwo jako badaczowi i jako pisarzowi. Nie można więc wykluczyć, że w nieodległej przyszłości spośród wszystkich jego książek najłatwiej będzie kojarzona z jego nazwiskiem.

### 3. Aktywność naukowa i organizacyjna

Dr Krzysztof Kloc może wylegitymować się 11 artykułami w monografiach zbiorowych i kilkunastoma artykułami recenzyjnymi, z których najwartościowsze może opublikował na łamach „Dziejów Najnowszych”. Są to po części materiały związane z przygotowywanymi własnym monografiami. Osobno warto tu odnotować publikację wspomnień Augusta Zaleskiego (wespół K. z Kanią - Warszawa 2017) i korespondencję J. Giedroycia z Michałem

Sokolnickim 1947 – 1960) wydaną w Krakowie w 2018 r. Dorzuciłbym do tego tekst: The Callapse of France. Nieznane memorandum brytyjskie przypominające o zainteresowaniach historią dyplomacji naszego habilitanta. Do tego jeszcze publikację w Polskim Przeglądzie Dyplomatycznym.

Wyjazdów zagranicznych zaliczył dr Kloc może niezbyt wiele, ale wszystkie staże londyńskie dobrze zaplanowane, z jasno sprecyzowanym celem. I - sądząc po owocach – dobrze wykorzystane. Promotor 7 prac licencjackich, promotor pomocniczy w jednym przewodzie doktorskim, przewodniczący kierunkowej Rady Programowej na kierunku historii w macierzystym uniwersytecie, współpracuje z Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli, wykłada dla młodzieży licealnej, uczestniczy w organizowanych przez nią panelach, bierze udział w programie edukacyjnym: „Dzieje i dziedzictwo kulturalne Krakowa”. Egzaminator Olimpiady Historycznej. Opiekun roku, koordynator programów. Zaangażowany w prace krakowskiego oddziału PTH (aktywny zwłaszcza w przygotowanie III Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski – Kraków 2017). Od 2021 r. sekretarz naukowy Komisji Biograficznej Polskiej Akademii Umiejętności). Popularyzator wiedzy historycznej (publikuje w Internecie i w „Konspekcie”), a także w prasie regionalnej.

Informacje naukometryczne: 591 punktów według Bibliografii Publikacji Pracowników Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN.

Konkluzja:

W przekonaniu niżej podpisanego dorobek naukowy dr Krzysztofa Kloca – z wyróżnieniem jego studium o Piłsudskim – w pełni odpowiada stosownym wymaganiom (określonym w art. 219 ust. 1 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Jego wniosek o nadanie stopnia naukowego doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie historia jednoznacznie popieram.